



Zaza Wilczewska

SZELEST CZASU

SZELEST CZASU

821162.7-1 Poezje

Redakcja

Justyna Czystek

tel./fax 58 349 78 91, 503 40 40 16

e-mail zabytek@poczta.onet.pl



Copyright by

Zaza Wilczewska

821162 7-1

Wydawnictwo Holm

Druk i oprawa

Drukarnia WDP „Bernardinum”

Pelplin

ISBN - 83-905753-8-8

Zaza Wilczewska

SZELEST CZASU

Wydawnictwo HOLM

Gdańsk 2001



Składam gorące podziękowania

Sponsorowi tego tomiku

Zarządowi Morskiego Portu Gdynia S.A.

wdzięczna autorka

Dziękuję serdecznie
Pani Jadwidze Lesieckiej
Basi Gierak - Pilarczyk
Justynie Czyszek
za życzliwą pomoc
w powstawaniu tomiku

Zaza

Córce Karolinie

wiersz nienapisany jest nadzieją
na przyływ nowej fali
która zaleje wszystko co było
a potem
maleńką muszelkę wyrzuci na brzeg
i nada jej wartość klejnotu

istniejesz poza
głosem moich nawoływań
o dzień o sen
o pół kroku wstecz

istniejesz tam
w magmie codzienności
gdzie pytanie o miłość
będzie niedorzeczne

nierozumnie tkliwiej
objęłam dłońmi
dojrzałe jabłko
jutro je przepołowimy
czy naprawdę

dotknąć tej struny
to poznać dźwięk
przezroczysty jasny

jak serce matki
rozedrgany półtonami
w akordach oddechów

i jak budzony
słońcem dzień
w radosnym świtaniu

.....

szukałam słowa
oczami ustami
łowiłam życie
w sieci zbędnych słów

czułam że jest
w oczach dziecka
w skrzydłach ptaka
w liściach drzew

prawda

długo nie wiedziałam
że znajdę ją w sobie

obcowanie z tobą
w potoczystym słowie
przez mgnienie zrozumienia
przez przekraczanie twojej myśli
i odnajdywanie siebie
w tobie
przez przyznawanie pierwszeństwa
milczeniu

w dekalogu zabrakło drzwi
wyjściowych
po co więc wchodziłaś do środka
deklamatorcko
w zaskoczeniu modnym dziś
wyznaczyłaś puste miejsce
Kaliopie niegodziwa
bez morza wiatru
deszczu na asfalcie
w poprzek drogi
na przystanku z zapomnianą
Euterpe



w obrazie za bramą
czas przyszły rysuje horyzont
ze wzniosłym wzgórzem

martwa natura
kołysze poziom w pionie
odniesienia żyją kolorem
wszechobecnego błękitu

w zatrzaśniętych bramach
w przeczuciu pustki
brakuje nadziei na jaśniejszy świt

i zagrały wszystkie instrumenty
symfonią natury
pejzaż i dziewczyna

poranny wąły promień
blednie w szarej mgle
białe lilie na pustej łące
kwiat paproci zginął
w końskiej grzywie o zmierzchu
twarde gościńce kaleczą stopy
pozostał taniec bez nut
i pejzaż wciąż zielony

spełnienie trwa krócej
od wschodu słońca
w Stonehenge

pod wiatr
z dyplomata i filutem
deszcz prosto w twarz
exodus trwa
trwa w pielgrzymim dialogu
z zatrutą studnią
patrzę w tarczę zegara
który kończy lato w domu
przed domem ogród dziki
z epitafium
szalony jesienny solista
śpiewa swą pieśń
nutki wracają do genezis
bumerangiem

spięta szelestem czasu
Pani
rękawiczką białą
zatrzyma oddech tego
co prosił o deszcz

walc odkołysany
na parkiecie majaków

Ona
zaśniona w konwencji obliczeń
On
wiruje w obrazie goździka
w Jej włosach

przywołuję obrazy
z pamięci
urodzonej pod Słońcem

popiół myśli
zakrył kosmyki traw
baranieje świt
w oparach mgieł

uderzenie pioruna
łamie linię horyzontu
tęczowy Uran
wraca dalekim echem
bez mojego wtóru

portret o niewypieszczonej linii
sakramentalnie pokutny

pochylenie głowy w stronę kochanka
jest oddaniem z wyboru

jałowe satyry w oranżach
zgubiły spojrzenia

łono kobiety obrzmiewa tęsknotą
do Człowieka

trzeba Mozarta
by fortepian wyśpiewał
to co głęboko tkwi we mnie

do kształtu Piękną
uczucie nienazwane

/ Piano Concerto
in D Minor K.466 /

otworzę się na radość twych rzęs
przyklepię powieki do obrazu
by nie rozmył się w pamięci

przestrzeń między nami
wypełni się dotykiem
zapachem złamanych niechceń

między nami tylko my
idyllicznie niefrasobliwi

miłość nie dostrzega
drugiej strony tęczy

Powrót wiosny

w seledynie i bladym rózu
poruszenia światła
odbitego od znękaney ziemi

wałkoni się zwierz
w jamie zaskoczony
wiatr czesze gałęzie na drzewach
bez szemrania trawa wstaje
z oniemiałym przebiśnięciem

na szarawym niebie
zygzaków jaskółczych wypatruję

w sercu otwiera się przestrzeń
mogę ją wypełnić

Na złotej powierzchni obrazu

omotana w kimono
i nadzieję cichą
dzierży jabłko w dłoni
kruchej jak łodyga kamelii

jedwabista czern włosów
przykryła myśli płonące

karminowy szal spływa ze schodów
gasnącym płomykiem
nie chce z nich zejść
dumna Japonka

Ty
w swoją nieobecność
wpisujesz obietnicę poranka
w światło księżycowe
stojąc przed Tobą
truchleję
w blasku Twoich oczu
Kim jesteś

Gonitwa

gdzie jest cisza
tropiona przeze mnie
zawsze o poranku
w porę umykająca

przylapuję ją
w zgiełku dnia

ma oczy szeroko rozwarte
jak zdziwione dziecko
rysuje kreski na moim czole
jakby nie wiedziała
że nie mogę się spóźnić

bez przekwitł
to żal
nastrojów księżycowych
szeptów rwanych pocałunkiem
i ciał płonących
żał

toczyliśmy te kamienie
na czas
w lawinach wymówek
że nie tak
nie tak
i znowu żal

oczy widzą
jakby za daleko
że wszystko
za nami
rzeka płynie
ta sama

proszę
nie zakwitaj narcyzem
nad jej brzegiem

Pamięci Pani Profesor

w granatowej wodzie
przejrzał się motyl
zaczerwieniony utonął w jarzębinie

głęboko w lesie
nieruchome brzozy
wsłuchane w szept rzeczny
bieleją ciszą

w zielonym wspomnieniu lata
rzeka szczęśliwa płynie
płynie i ginie za mostkiem
gdzie zerwane kaczeńce
rzuciłam w wiry dnia

wynurzona ze snu
kładę głowę na pień drzewa żywego
nie znajduję swojej twarzy
w pejzażu sentymentalnym

jak Kariatyda
udźwignę dzisiaj dom
z kanapą psem
stolikiem biesiadnym

twój tors
rzuca długi cień na katedrę
nikt nie słucha koncertu
na fortepian z orkiestrą

krzesło jest tylko martwą naturą
z postacią siedzącą
z zamkniętymi ustami

między bólem
można mieć nadzieję
przeżyć raj
rozżarzony do białości
przejść przez brzozowy las
łańcuchy molekularne
odkryć madrygały Monteverdi 'ego
i wiedzieć
że rzeczywistość tłumaczy
zagadkę zagadką
twarze które przywołuję
mają źrenice czarne
jak tunele między galaktykami

nie ma groszków
słodko pachnących
krajobraz w uścisku
przenikliwej mgły

trawa nie szepce zaklęć
o miłości wiecznie trwałej
słońca ziewanie
usypia róże w ogrodzie

liliowy aster
kwitnie stokrotnie
nieco zaskoczony
swoim królowaniem

mogę odejść w jesień
słuchając etiud Chopina
wyciszenie
wstrzymanie oddechu zmysłów
i niebo dźwięków
ogarnia harmonią
duszę i ciało
są teraz razem
w okamgnieniu
jestem bliżej siebie

Poecie Obrazu

zastygli
w tumultcie materii
oczekujący
w rupieciarni czasu
w kolorach przygasłej palety
ptak nie użyje skrzydeł
wargi nie szepną słowa
na wytłumaczenie okruchu chwili
rozjaśnianej nikłym światłem
tajemnicy istnienia
cierpienie
wrzucane w kąciaki źrenic
omotane w ciszę
na progu wieczności

zobaczyłam Słońce
porażona blaskiem
uciekłam trwożnie
w ustronny cień myśli

poukłada je Owidiusz
w heroidę nową
umilknie lira Safony
w przeczuciu złowróżbnym

czy będę istnieć
bez Słońca
w Twoich oczach

wiatr jesień układa w kupki złote
szczerbate gałęzie na drzewach
otula siwizną babiego lata
jak zbłąkaną ośleplą staruchę

szukam ciebie w obcej alei
w sennym śpiewie ptaka
w samotności zastygłego krzyku

zeschły liść schwyty w locie
nie zna ciężaru przemijania
spadając ku przeznaczeniu

lato odpływa deszczem pocałunków
zdradzane żegnane zapomniane
jak wyblakła tęsknota za jeszcze jednym
zielonym spojrzeniem twoich oczu

w czeluści obrazów
sen o Kobiecie
zrywanie zasłon z Jej twarzy
z nadzieją odnalezienia

Ty nie wiesz
że Ona odkryje się sama
i poskłada Twoje rozproszenie
w rzeczywistość

wymknął się świat
między palcami płatki róży
czają się do zejścia w nicość

dostojny guru drzemie
Sfinks to czy kamień
w ubraniu utkanym z myśli
cienkich jak włosy Aniołów
jest okiem niebytu
zamkniętym w chwili wołania
bez stołu z białym obrusem
bez telefonu

wrześniowe nadzieje
niepokoje wrześniowe
olśnienie w liściu spadającym
w chłodzie porannego słońca
w punktualnym biciu zegara
na krzywej wieży

skracam drogę wyjścia
z pejzażu lata
kupując winogrona
na wieczerzę włóczęgów
wzdychających jak koty za marcem
wzdłuż września

na pajęczynie tęczy
uparty akrobata odpoczywa
słucha kukułki
z "La Primavera" Vivaldi'ego
i nie pojmuje obrazu
satyr bazgrze dowcipy
na postrzępionych kartkach

nie bójmy się wzruszeń
w dżdżystych deszczach jesieni
nie bójmy się wzruszeń
w poranne mroki bezsilnej niewiedzy
co dalej

nagle głos dziecka
filizanka ciepła
kot przebiega
nagle czyjś uśmiech
jak latawiec na chmurnym niebie

nie bójmy się wzruszeń
w dżdżystych deszczach jesieni

Galeria portretu

twarze ulepione ręką mistrza
z najmniejszych cząstek ruchu
zawieszone w przestrzeniach
wypełnionych lustrami naszych oczu
etruska linia profil Rzymianina
zachwyt nad skrzydłami nozdrzy
Any de la Fuente
nie przeszkodzi myśli
o rozłupaniu skorupy modela

mężczyzna to ten
którego włosy zapachną jaśminem
zanim rzucę ciężar dni
na pajęczynę babiego lata
i na śliskiej ścieżce o poranku
zechcę uchylić nieba
przechodniowi
obejmę chłodny pień brzozy
w pełnym słońcu dnia
i zaczekam na pocałunek
w zaklętych ramionach nocy
to mnie ocali
przede mną

co zrobię z wiosną
gdy nie dojrzę wysokiej jaskółki
nie pójdę na spacer z niebieskim migdałem

twarz z grymasem
jakieś echa pomrukiwań
dziedziczone myśli słyszę

nieprzebita warstwa
wielości wszechrzeczy
ukryła mnie przede mną

może zdradziłam siebie
i los zamknął cztery spusty
próżno wiosna kołacze

nasz czas
w kosmicznym pyle niepewny
zaorał obfitość Ziemi

zwinięty w przepastną trąbę
ogłasza tonem mentora
seanse porachunku

nasz czas
uzbrojony w pancierz polityki
każe nam wątpić w siebie

rozewrzeć kurtynę nieba
i zobaczyć to
czego nie widzę
gdy słońce rozbłyska
rozjaśniając mroki
twojej twarzy

wypalona
jak ogarek świecy
zaklinam pamięć
w miejscach zdeptanych
gdzie pięciolistna koniczyna
opowiada bajki łąkom

może słońce spali rzekę
i popłynę od nowa potokiem
ze źródła miłości
w poświęcie kieżycowej
na spotkanie chwili
zamykanej tobą

przecież mi nie powiedziałeś
wszystkiego
słów było co niemiara
wszystkie jak testament
chciałam zatrzymać Ciebie
na progu słowa
nie przerywając oddechów

gdy rozstępuje się ziemia
gdy koniec świata bliski
jak łomot skrzydeł
konającego serca
gdy trzeba zabić siebie w sobie
przychodzi rozpacz
otulona w mrok zgasłego dnia
nawet nie zakrzyknie

tańczyłam z wiatrem
piwoniami
kołowrotem myśli
w purpurze róż wrześniowych

w gwiazdnej podróży
napotkałam Saturna
sprowadził mnie na ziemię
wyznaniem niewiary
w prawdę Twojego uczucia

Los zaprowadził mnie znowu
na rozstaje
unieważnił marzenia

stoję na pograniczu
między myślą
a niewłaściwym słowem

czy udźwignę to wszystko
pobożnym życzeniem
i doczekam nowych miraży

będąc w zanadru
twojego oddechu
w oczekiwaniu na pół słowa
potrącam skraje wyobraźni

czuję dotyk
rozgrzanej pieczęci warg
i twoje dłonie poszukujące
granic zapomnienia

nie szukaj we mnie próżności
choć chowam ją w sobie
zapraszam na koncert
Jana Sebastiana
brandenburski wielki

tam dźwięki skrzypiec
są pokornie piękne
jak oblicze matki
pochylonej nad nowonarodzonym
czyste jak oddech poranka

czy zakwitnie macierzanką
twoja gadająca miłość

wiele lat zamkniętych kalendarzy
wielkie wzruszenia po spektaklach przeżyć
naiwne do rozpacz
głaskanie ego
w rytuale codzienności
/wyskoczyć z niej choćby do pojutra
zdziwić zadziwić sobą/
uciekam w sen
bez ukojenia
pozostaje niewiara
czy zdołam to wszystko zrozumieć

jak drżenie losu
w nieoczekiwanym
i niesprawdzalnym
Twoja twarz
w zachodzącym słońcu
płonie i znika
czy doczekam
wschodu księżyca

przemijam
jak ciemna chmura
co zrodziła deszcz wiosenny

na łące mojego życia
coraz więcej wypalonych traw
promień słońca późno budzi ptaki
kwiaty niekiedy pachną
onieśmiela je mrok
smutno tu i pusto

ogrody starości ubarwione złotem
są mi przeciwne
jak dzień przeciwia się nocy

.....

spokojny dźwięk
za którym tęsknię
bez końca

szukam w kolorach
ziemi i nieba

czułość to wąty dmuchawiec
ukryty w cieniu
zakwitłego drzewa



SPIS TREŚCI

wiersz nienapisany	11
istniejesz poza	12
nierozumnie	13
dotknąć tej struny	14
szukałam słowa	15
obcowanie z tobą	16
w dekalogu	17
w obrazie za bramą	18
i zagrały wszystkie instrumenty	19
pod wiatr	20
spięta szelestem czasu	21
przywołuję obrazy	22
portret	23
trzeba Mozarta	24
otworzę się	25
Powrót wiosny	26
Na złotej powierzchni obrazu	27
Ty	28
Gonitwa	29
bez przekwitł	30
Pamięci Pani Profesor	31
wynurzona ze snu	32
między bólem	33
nie ma groszków	34
mogę odejść w jesień	35

Poecie Obrazu	36
zobaczyłam Słońce	37
wiatr jesień układa	38
w czeluści obrazów	39
wymknął się świat	40
wrześniowe nadzieje	41
nie bójmy się wzruszeń	42
Galeria portretu	43
mężczyzna	44
co zrobię z wiosną	45
nasz czas	46
rozewrzeć kurtynę	47
wypalona	48
przecież mi nie powiedziałeś	49
gdy rozstępuje się ziemia	50
tańczyłam z wiatrem	51
Los	52
będąc w zanadru	53
nie szukaj	54
wiele lat	55
jak drzenie losu	56
przemijam	57
spokojny dźwięk	58

Notatki





Zaza Wilczewska
urodzona w Inowrocławiu.
Absolwentka III. L.O.
im. Marynarki Wojennej
w Gdyni i Wydziału Prawa
i Administracji Uniwersytetu
Gdańskiego.
W latach 1976-1991 wicedyrektor
i dyrektor Biura Wystaw
Artystycznych w Sopocie.
Pisze „od zawsze” do szuflady,
rysuje.

10,00

ISBN 83-91

Biblioteka Publiczna Gminy Wejherowo
im. Aleksandra Labudy w Bolszewie



10046412